

Kwarantanna u Orłowskich

Grafitowe bmw wjechało na podjazd posiadłości Orłowskich, a zaraz za nim pojawiło się srebrne audi. Robert Orłowski spojrzał na żonę.

- No, wreszcie jesteśmy w domu, Malutka. – Uśmiechnął się do Renaty.

- Już myślałam, że nigdy tu nie wrócimy. Zawsze to lepiej chorować na polskiej ziemi niż u obcych.

- Kwarantanna to nie choroba, Malutka. – Robert nagle zmarszczył brwi, gdy spojrzał przez szybę. – Kurwa, co ten smyk znowu wyprawia – warknął.

Wyskoczył z samochodu.

- Eryk, do jasnej cholery, wracaj natychmiast! Co ci mówiłem?! Nie wolno nam się do nikogo zbliżać! – zawołał. – Mamo, dlaczego nie siedzisz w domu? – zwrócił się do Barbary Orłowskiej, która stała na podjeździe w objęciach prawnuka.

- Ładne powitanie po ponad miesięcznej nieobecności – odburknęła starsza pani Orłowska, ściskając chłopca.

- Eryk, puść babcię. Mamo, nie zachowuj się jak niepiśmienna idiotka! Jesteśmy objęci kwarantanną.

- No to ja też będę nią objęta. Robert, nie przesadzaj, przecież nikt z was nie jest chory.

- Skąd wiesz? Mogliśmy po drodze złapać to cholerstwo. Jesteś w grupie ryzyka, masz osiemdziesiąt lat.

- Nie musisz mi przypominać, niestety dobrze pamiętam datę swoich urodzin. – Odsunęła się jednak od chłopca i uśmiechnęła do niego przepaszająco. – Eryku, dziadziuś ma rację, lepiej bądźmy ostrożni.

Chłopczyk z ociąganiem wrócił do dziadka. Tymczasem dziadek zaczął strofować pasażerów audi.

- Iza, dlaczego nie pilnujecie chłopców? – zapytał z wyrzutem. – Pozwoliłem im jechać z wami, bo myślałem, że jesteście odpowiedzialni. – Mimo że się zwrócił imiennie do córki, zarzut

skierowany był też do Marka i Johana, którzy również byli w samochodzie.

- Jednego upilnowałam – mruknęła dziewczyna.

- Akurat Kamila nie trzeba pilnować, jest mądrzejszy od was wszystkich – burknął Robert.

- Przepraszam, zająłem się parkowaniem i nie zdążyłem zareagować – tłumaczył się Mark Biegler.

- Cholera, Krzysiek, po co wyłazisz z domu? – Teraz Robert skierował złość na syna, który ukazał się pod portykiem swojego domostwa. – Eryk nie waż się iść do ojca!

- Tato, przesadzasz. Przecież dzieli nas pięć metrów odległości. – Bronił się Krzysztof Orłowski. – Chciałem sprawdzić czy w realu wyglądacie tak samo jak w telefonie.

- Na pewno ładniej, smartfony strasznie zniekształcają – wtrąciła Renata. – Witaj, synku.

W tym momencie z domu wybiegła Milenka, córeczka Krzyśka, a za nią Wika, która pochwyciła wijącą się dziewczynkę i wzięła na ręce.

- Dziadzia, Kam, Eryk! – wołała Milenka z płaczem, szamocząc się z matką.

- Właśnie tego chciałem uniknąć – mruknął Robert. – Dobrze, że moja druga córka okazała się rozsądną dziewczyną i wita nas przez szybę.

Pomachał Marcie, żonie Marka, która stała w oknie ich mieszkania nad garażem, i otoczona dwoma małymi główkami, machała ręką przyjezdnym.

Orłowscy z Izą i jej mężem Johanem wybrali się w połowie lutego do Włoch na narty. Zabrali ze sobą Kamila i Eryka. Wkrótce dołączył do nich Mark Biegler, mąż biologicznej córki Roberta. Mark, przebywający w Wiedniu służbowo, miał zabawić z nimi w Madonna di Campiglio tylko przez weekend, ale pobyt przedłużył się do miesiąca. Nikt z rodziny nie przypuszczał, że koronawirus zawładnie całym światem. Kiedy Robert, zauważywszy co się dzieje na północy Włoch, postanowił wracać z rodziną do Polski, u jednego z mieszkańców pensjonatu wykryto koronawirus. Objęto ich kwarantanną, która z dwóch tygodni przeciągnęła się w ponad miesiąc. Nie tylko wirus sparaliżował pensjonat, w którym mieszkali. Na szczęście nikt z rodziny Orłowskich nie ucierpiał. Po

męczącej podróży, z kilkudniowym postojem w Wiedniu i kilkunastogodzinnym korku na granicy, wreszcie dotarli do domu. W Wiedniu zatrzymali się trochę dłużej, niż wcześniej zaplanowali, z powodu siostry Marka Tiny, którą dopadł koronawirus. Dość ciężko przechodziła chorobę covid -19, dlatego musiała być hospitalizowana. Ale na szczęście już wyzdrowiała i teraz znajdowała się pod opieką swojego przyjaciela Dawida.

Po kolacji przygotowanej przez panią Stasię i jej córkę, okrojona przez kwarantannę rodzina Orłowskich usiadła przed laptopem, żeby przeprowadzić wideokonferencję z pozostałymi krewnymi. Renata unikała kamery, twierdząc, że za bardzo się stresuje, gdy widzi zniekształcony obraz swojej twarzy.

- Nie mogę na siebie patrzeć – powiedziała, odsuwając się z pola widzenia. – W tej kamerze nawet mój piękny mąż nie jest piękny. Wystarczy jeśli będziecie mnie słyszeć.

- Moja żona boi się, żebyście nie dostrzegli jej siwych odrostów, dlatego rejteruje sprzed kamery. Dzięki kwarantannie dowiedziałem się, że mam dużo mniej siwych włosów niż ona. Nie wypadało jej prosić karabinierów, którzy dostarczali nam jedzenie do pensjonatu, żeby przysłali fryzjerkę i manicurzystkę, dlatego upiększała się tylko tymi kosmetykami, które wzięła z Polski. – Robertowi wrócił dobry humor.

- Robert, nie igraj z rozwścieczoną koronawirusem kobietą, bo ten wirus oprócz covid-19 może również przenosić wściekliznę – odparła Renata.

- Krzysiek, twoja matka się wścieka, bo nie mogła założyć nowych botków i futra, które kupiła zaraz po przyjeździe do Madonna di Campiglio. I niestety nie będzie ich nosić przez następne dwa tygodnie, dlatego tak przeżywa tę kwarantannę.

- Po pierwsze, to nie futro tylko futerko. Po drugie, sztuczne, bo jestem wrogiem mordowania zwierząt w tak absurdalnym celu. Po trzecie, mogłam je włożyć już w Wiedniu, ale tego nie zrobiłam. Po czwarte, wręczam ci żółtą kartkę. Uważaj, bo następna będzie czerwona, co skutkuje dla ciebie kwarantanną w piwnicy.

- Malutka, nie bądź taką zołą przy naszych wnukach, bo będą w dorosłym życiu bojkotować ożenek, i przez to skażą na staropanieństwo dwie nieszczęsne dziewczyny. A teraz proszę tych z laptopa o zrelacjonowanie nam, co się działo w domu, kiedy nas nie było.

- Tato, nic nowego nie wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny. Przecież byliśmy non stop w kontakcie – mruknął Krzysiek.

- Milenko, pokaż nam ząbki, które ci wyrosły – Robert szeroko się uśmiechnął. - A panna Greta Biegler niech powie wierszyk, który ostatnio nauczyła ją mamusia.

Mark, Robert i Johan siedzieli przed telewizorem i słuchali przemówienia ministra Szumowskiego, wtrącając co chwila jakiś komentarz, a Renata z Iza zniknęły na piętrze, żeby rozpakować walizki. Natomiast najmłodszy panowie Orłowscy zaszyli się w pokoju, który kiedyś był sypialnią ich ojca. Siedzieli na dywanie i głośno dyskutowali.

- Zrobimy tak; ty będziesz stał na czatach, a ja założę maskę i rękawiczki i pójdę do garażu. Przecisnę się przez wejście dla psów i otworzę nasz skarbiec, i wezmę z niego talizman – mówił Eryk.

- Przecież możemy zadzwonić do naszego taty, żeby przyniósł nam ten talizman. Dziadzio mówił, że nie wolno nam opuszczać domu, bo możemy być chorzy i przenieść koronawirusa dalej i zarazić tatę, albo mamusię, albo ciocię Martę, bo korzystają z garażu. A potem oni zarażą dziewczynki i wszyscy będą chorzy jak ciocia Tina.

- Przecież my nie jesteśmy chorzy. Nie zachorowaliśmy nawet w pensjonacie Madonna di Caprio.

- Nie di Caprio, tylko di Campiglio – sprostował Kamil. - Poprosimy tatę, żeby przyniósł nam talizman.

- Głupi jesteś! Wtedy się tata dowie o naszym skarbcu i nie będziemy mogli nic tam schować.

- To znajdziemy sobie nowy skarbiec. – Kamil wciąż nie był przekonany.

- Żaden nie będzie tak doskonały jak ten w garażu. – Eryk zmarszczył brwi. – Jesteś parszywym tchórzem, Amerykańcu.

- Nie jestem parszywym tchórzem, ani amerykańcem – oburzył się Kamil. – Dziadzio mówi, że jestem mądry i rozsądny. Na świecie jest pandemia! Dlatego trzeba być ostrożnym.

- Właśnie że dziadziuś przesadza. Nie słyszałeś, co powiedział tata? Babcia Renata też często tak mówiła.

- Ale dziadzio jest lekarzem, a babcia Malutka nie jest. On lepiej zna się na pandemii niż inni.

- Nasz tata też jest lekarzem i też się zna na tej pandemii.
- Nie pandemii, tylko pandemii.
- Ale mnie się bardziej podoba nazwa pandamia i ... - przerwał, bo zadzwoniła jego komórka. – To na pewno dzwoni moja mamusia.

Robert wszedł do sypialni małżeńskiej. Drzwi do łazienki były otwarte na oścież. Dostrzegł córkę trzymającą w jednej ręce talerz z jakąś podejrzaną mazią, a w drugiej szczoteczkę do zębów, którą smarowała włosy Renaty na brązowo.

- Iza, czy zapomniałaś, że nie wolno nikomu wchodzić do naszej sypialni? – powiedział, udając surowy głos. – Co robi tu ta obca kobieta? Gdzie jest moja żona?

- Ha, ha, ale śmieszne – bąknęła Renata.

- O Jezu! To naprawdę ty, Malutka? Nie poznałem. Myślałem, że Iza wpuściła tu jakąś obcą babę. Co ci się stało w głowę?

- Jakieś insekty mi się we włosach pojawiły. Użyłam twojej szczoteczki do zębów, bo nie znalazłam innej. Ale potem ją starannie wymyję i będzie jak nowa. Zresztą masz tak mocne zęby, że nie musisz ich tak często myć.

- Hmm, mam nadzieję, że to żart? Chyba w tym domu są jakieś zapasowe szczoteczki? – Zmarszczył brwi. - Czy fryzjerki też używają szczoteczek do zębów, by ufarbować włosy klientkom?

- Nie, używają pędzli. Ale ja nie mam pędzla.

- O Boże, to tak wygląda kobieta w salonie fryzjerskim? Taki widok może sprawić, że mężczyzna wpadnie w impotencję. Dlatego żaden normalny facet nigdy tam nie zagląda. Skąd wzięłaś farbę?

- Wika mi kupiła, bo ją o to poprosiłam. A teraz wyjdź. Nie chcę narażać cię na impotencję. Wystarczy koronawirus.

- Ile to jeszcze potrwa?

- Co najmniej dwie godziny. Acha, dostałeś czerwoną kartkę.

Mark Biegler stał przy oknie w pokoju gościnnym Orłowskich, w ręce trzymając telefon. Naprzeciwko, przed oknem ich mieszkania nad garażem, stała Marta, również ze smartfonem w dłoni.

- Nie mogę się z tym pogodzić, że dzieli nas odległość tylko kilkunastu metrów, a mimo to nie mogę się do ciebie przytulić –

wyszeptała do telefonu Marta. – Przecież nikt z was nie jest chory, Robert chyba przesadza. Najwyżej razem pochorujemy.

- Mein Schatz nie mów tak. Gdybyś zobaczyła Tinę i posłuchała co mówi, zmieniłabyś zdanie.

- Wiem. Tak tylko marudzę. Tina mi mówiła, że to paskudztwo o mało jej nie zabiło. Siebie mogę narażać, ale nie nasze dzieci. Ale tak bardzo za tobą tęsknię...

- Ja też. Pomaga mi trochę świadomość, że mogę cię ujrzeć przez szybę. Jesteś taka piękna. Boże, jak ja cię kocham, mein Schatz...

Johan leżał w łóżku i patrzył na krzątającą się Izę. Ubrana w czerwony peniuar malowała paznokcie również na kolor czerwony.

- Izis, chyba wolałbym spędzać kwarantannę w naszym mieszkaniu, a nie u twoich rodziców.

- A ja nie. Lepiej jest znosić kwarantannę w kilka osób, a nie w dwójkę. Pomijając prozaiczną kwestię zakupów, gdybyśmy byli odizolowani od świata tylko we dwoje, to wkrótce doszłoby do rozwodu. A tak to możemy kłócić się kolektywnie, a nie w duecie. Za kilka minut, kiedy mi wyschną paznokcie, wskoczę do łóżka.

- Hmm, twój ojciec wysłał mi ostrzeżenie.

- Jakie ostrzeżenie?

- Żebyśmy nie zrobili dziecka.

- Wiesz, tatko boi się tego wirusa. Ten mikrobia jest jeszcze niepoznany, nie wiadomo jakie mogą być następstwa zarażenia u ciężarnych kobiet. Ale przecież się zabezpieczamy.

- To samo mu powiedziałem. A on mi odparł, że jedyny pewny sposób na antykoncepcję, to szklanka zimnej wody. Nie znałem tego waszego powiedzonka, no to mi objaśnił.

- Tak? Hmm, rozmawialiście o naszym pożyciu małżeńskim? I co ci powiedział?

- Żebym wziął szklankę zimnej wody i wlał sobie do bokserów.

- Ha, ha! Ciekawa jestem, czy sam kiedyś skorzystał z tej metody. Możliwe, że czeka go to dzisiaj.

- Izis, twoje łóżko jest niewygodne.

- Taak? Bartek nie narzekał – mruknęła i zaraz pożałowała

swoich słów.

Johan gwałtownie wstał.

- To w tym łóżku spał też ten twój Schleimscheisser?

- Bartek nie jest żadnym lizusem ani dupowłazem. To raczej o tobie można tak powiedzieć. Spałeś z tą starą wywłoką, żeby mieć swój program w telewizji.

- A ten twój Kackarsch był nawet gotów się z tobą ożenić, żeby podlizać się szanownemu ordynatorowi Orłowskiemu!

- Co powiedziałaś?! Kiedy tylko skończy się ta cholerna kwarantanna składam pozew o rozwód.

Iza wzięła kołdrę i poduszkę, i płonąc z gniewu ruszyła schodami na dół. Nie rozkładając kanapy w pokoju dziennym, położyła się na niej.

- Malutka, chodź wreszcie do łóżka, ileż można na ciebie czekać.

- Dziś nie śpię z tobą.

- To gdzie będziesz spała? Przecież twoja obrażalnia jest zajęta przez Marka.

- To pójdę spać na dół na kanapę.

- Ostrzegam, że kanapa jest bardzo niewygodna. Ale dlaczego się znowu na mnie obraziłaś?

- Robert, wcale się nie obraziłam. Przecież siwa baba nie powinna cię rajcować.

- Ale już nie jesteś siwa. Dobrze wiesz, Malutka, że ty zawsze mnie rajcujesz – zamruczał.

- Owszem nie jestem, ale niedawno byłam. – Przesłała mężowi cierpki uśmiech. - Po prostu nie chcę cię narażać na impotencję. Może kiedyś przyda ci się sprawność seksualna w łóżku jakiejś hożej blondynki, która swój naturalny chemiczny blond uzyskała w salonie fryzjerskim, gdzie nigdy żaden facet nie zagląda w obawie przed utratą swej jurności.

- Malutka, przecież żartowałem.

- Wiesz, Robert, twoje poczucie humoru jakoś mi nie pasuje. Dobranoc – powiedziała, zgarniając swoją kołdrę i poduszkę.

- Przepraszam – zawołał, ale jego słowa zagłuszyło trzaśnięcie drzwi.

Renata zeszła na dół. Ze zdziwieniem stwierdziła, że kanapa w pokoju dziennym była zajęta przez Izę. Zmarszczyła brwi. Niedobrze. Kilka miesięcy po ślubie, a oni już śpią osobno. To przez tę cholerną kwarantannę, stwierdziła w duchu. Westchnęła i udała się do salonu – tam też była kanapa.

- Dziadziuś, wstawaj! – Robert usłyszał wrzask Eryka nad lewym uchem. – Gdzie jest babcia?

- Eryk, daj mi spokój. Chcę jeszcze pospać – powiedział do chłopczyka siedzącego na nim okrakiem.

Nagle Robert otworzył oczy, zaniepokojony.

- Coś ty taki gorący? – Dotknął czoła chłopca. – Jesteś rozpalony. Pokaż język.

Szybko wstał i narzucił na siebie szlafrok.

- Leż w łóżku i nigdzie się nie ruszaj. Idę po termometr.

Po chwili wrócił i zmierzył wnukowi temperaturę. 38 stopni i pięć kresek. W tym momencie chłopczyk głośno zakasłał.

Orłowski chwycił telefon i wybrał numer syna.

- Krzysiek, Eryk ma wysoką temperaturę.

Nie upłynęło kilka minut, gdy do domu Orłowskich wpadł Krzysiek. Robert, słysząc go, zbiegł na dół, nakazując wnukowi nie opuszczać sypialni dziadków.

- Krzysiek, nie wchodź do domu – zawołał. – Zrobię wszystkim wymazy i pojedziesz z nimi do laboratorium.

- Co się dzieje? – usłyszeli głos Renaty. – Krzysiu, co tu robisz? Nie powinno cię tu być.

- Eryk ma wysoką temperaturę – powiedział Robert do żony.

- O Boże. – Renata przytuliła się do męża, ale on odskoczył od niej błyskawicznie. – Malutka nie zbliżaj się do mnie, Eryk siedział na mnie w naszym łóżku. Możliwe że mnie zaraził.

- I co z tego? Mnie wczoraj też pocałował, gdy dałam mu czekoladę. Oprócz tego nie pozwolę ci chorować pojedynczo. Gdzie ty Kajusie, tam ja Kaja.

- Malutka, nie gadaj głupstw. Jestem bardziej od ciebie odporny. Jeśli ja wyzdrowieję, a ty nie, to będę musiał znowu wjechać na jakieś drzewo, ale tym razem bardziej skutecznie.

- Jestem młodsza od ciebie o cztery lata, nie mam jeszcze sześćdziesiątki. Muszę zobaczyć co z Erykiem i zanieść mu śniadanie.

- Nie. Na razie tylko ja będę miał z nim kontakt. Musimy zrobić nam wszystkim wymaz.

Kilka godzin później były wyniki testu. Tylko jeden wynik był pozytywny, Eryka. Reszta domowników była zdrowa.

- Na razie Eryk nie wymaga hospitalizacji – orzekł Robert. – Oprócz temperatury i małego kaszlu nic mu nie dolega. – Zwrócił się do syna: - Zawiozę go do twojej garsoniery i tam razem pomieszkamy.

- Nie, tato. Ja z nim tam pojedę.

- Krzysiek, być może ja też jestem zainfekowany, tylko wirus jeszcze się nie uaktywnił.

- Tato to mój syn, nie twój – powiedział Krzysiek ostro. – Ja się muszę nim zająć. Jest szansa, że nikt z was się jeszcze nie zaraził. Obiecано mi, że za cztery dni ponownie zrobią wam testy. Po tym jak pożyczyliśmy szpitalowi trzy respiratory, mamy u nich fory.

- Synu, młodzi też różnie przechodzą to cholerstwo. Jesteś potrzebny rodzinie. – Zaoponował Robert.

- Kurwa mać, ty też. – Warknął Krzysiek, ale potem dodał łagodnie: - Tato, jesteś w grupie ryzyka. Masz skończone sześćdziesiąt lat. To, że wyglądasz na czterdziestolatka, nie świadczy, że w środku jesteś młody. Twój organizm ma sześćdziesiąt lat.

- Krzysiek, zrozum...

- Tato, podjąłem decyzję. Eryk jest moim synem, ja za niego odpowiadam. Jedziemy do mieszkania. Spakuję go. Wy zajmijcie się Kamilem.

Pojechali. Trzy dni później Krzysiek również zachorował. Zakupy robiła im Aga, matka Eryka, co nie za bardzo podobało się Wice. Jednak stwierdziwszy, że była żona nie kontaktuje się z jej mężem osobiście tylko przez drzwi, niepokój minął. Na szczęście ani Krzysiek, ani Eryk nie wymagali hospitalizacji. Znosili chorobę dość lekko, bo oprócz kaszlu i podwyższonej temperatury nie mieli innych objawów.

Pozostali Orłowscy nadal mieli negatywne wyniki testów.

- Jak to się dzieje, że nikt z nas nie zachorował, tylko Eryk? – dziwiła się Renata.

- Nie wiem, nie jestem wirusologiem. Zastanawiam się, gdzie złapał to cholerstwo. Chyba musiało to się stać w drodze powrotnej.

- Możliwe. Na przykład w toalecie. Najpierw bardzo chętnie zakładał maskę i rękawiczki, ale szybko mu się to znudziło. Na szczęście obaj łagodnie przechodzą chorobę. Widać Opatrzność nad nami czuwa.

- Miejmy nadzieję, że szybko znajdą szczepionkę, bo wszystko wskazuje, że koronawirus zostanie z nami na dłużej – westchnął Orłowski. – Najgorsze, że ulega mutacji. Podobno szczep europejski jest inny niż chiński. Nawet włoski różni się od niemieckiego.

Dzień po tej rozmowie z samego rana zadzwonił do Roberta Jon, mąż Barbary.

- Robert, Basia ma wysoką temperaturę i suchy kaszel – powiedział i zaszlochał głośno.

- O Boże – wyszeptał Robert, przymykając oczy. – O Boże, tylko nie to.